

Szkieletor staje się budową życia dla tysięcy ludzi. Zmieniają go w dumę Krakowa



Marek Bartosik
redakcja@dziennik.krakow.pl

Kraków

Od 40 lat w twierca się swą wrzodzoną sylwetką w panoramę Krakowa. Ktoś uczony mógłby zaryzykować tezę, że stał się częścią tożsamości miasta. Przez lata konstrukcję szkieletora przykrywały tylko kolosalne banery reklamowe. Teraz jest otoczony potężnymi dźwigami i coraz szybciej zmiana pod wzmożonymi obok ogromnymi budynkami. Za kilka miesięcy przestanie być widocznym znakiem krakowskiej niemocy. Stanie się częścią wielkiego centrum biurowo-hotelowo-mieszkalnego. Na razie jest jednak bezprecedensowym przedsięwzięciem inżynierskim i budową życia dla wielu ludzi.

- Na zajęcia na Politechnice Krakowskiej jeździłem z mojej Nowej Huty autobusem 501. Niemal codziennie mijałem szkieletora, patrzyłem na jego przynębiającą sylwetkę. Mnóstwo razy myślałem: ta budowa czeka na mnie. I wiem, że wielu kolegów ze studiów mówiło sobie podobnie - opowiada Tomasz Wiszniewski, 38-letni absolwent zarządzania i konstrukcji budowlanych na Politechnice Krakowskiej. Ale to on jest teraz szefem wielkiej ekipy firmy Strabag, która ma zmienić szkieletora z największej budowlanej kompromitacji Krakowa w Unity

Centre, jego architektoniczną dumę.

Marek Dunikowski, słynny krakowski architekt i autor projektu przebudowy szkieletora, uważa, że Unity Centre będzie biurowym Wawelem Krakowa. I przyznaje, że dla niego ta budowa ma też duże osobiste znaczenie. - Kiedy w 1968 roku zdałem egzaminy wstępne na architekturę na Politechnice Krakowskiej, prof. Zdzisław Artz z naszego wydziału wygrał konkurs na projekt wieżowca NOT, czyli Naczelnej Organizacji Technicznej, jak wtedy się o tym wieżowcu mówiło. Przez niemal całą karierę zawodową pracowałem w cieniu tej konstrukcji, która z czasem stawała się już tylko szkieletorem. Jej istnienie, mówiąc uczciwie, mi spowszedniało. Ale przed dziesięcioma laty zostałem poproszony o przygotowanie koncepcji i projektu przebudowy zachowanej konstrukcji w centrum biurowe. Teraz mam 67 lat, przygotowuję się do przekazania biura DDJM w ręce następców. Ta budowa dobiega finału i staje się kłamrą dla mojego życia zawodowego - mówi architekt, nie kryjąc melancholii.

Zanim jednak stanie się kłamrą, trzeba go wznieść, zdoływając się na budowlaną ekwilibrystykę. Bo jeśli trzymać się wawelskich analogii, to Franciszek Florentczyk, który na zlecenie króla Zygmunta Starego kierował budową renesansowego zamku na Wawelu, miał o wiele więcej miejsca na rozmach. Plac budowy nowego szkieletora ma niecałe 1,5 hektara, a działka wciśnięta jest pomiędzy zabu-

downię Uniwersytetu Ekonomicznego i rondo Mogiłskie.

Osiem potężnych dźwigów

Centralną pozycję zajmuje to, co pozostało po szkieletorze, czyli praktycznie jego fundamenty i dokładnie wyczyszczona z betonowych stropów stalowa konstrukcja wysoka ciągle jeszcze na 92,6 m. Od północy z każdym dniem konstrukcję dogania „wzrostem” betonowy gmach, w którym będą się poruszały szybko windy, jakie będą wozić ludzi na szczyt Unity Centre. Ten znajdzie się o 10 m wyżej niż obecny wierzchołek szkieletora. Z czterech stron jego konstrukcji powstają równocześnie budynki o wysokości od 20 do 45 metrów z dwoma kondygnacjami garażu podziemnego. Nad całością właściwie bez przerwy porusza się osiem potężnych dźwigów, z których najwyższy będzie transportować materiały na wysokość 102,5 metra, do jakiej szkieletor zostanie podwyższony. Do tego jeszcze na placu budowy trzeba było umieścić ustawione kilkadziesiąt kontenerów z szatniami, natryskami dla pracowników oraz biurami i podręcznymi magazynami.

W efekcie między coraz wyższymi ścianami powstających budynków a granicami działki pozostaje maksymalnie po 10 metrów miejsca. Tymczasem na budowę trzeba sprowadzić na przykład 6 tysięcy ton stali zbrojeniowej, czyli trzysta 20-tonowych ciężarówek z takim ładunkiem. Gruszek pełnych płynnego betonu będzie musiało tam wjechać, licząc na okrągło, 7250. Taka liczba ich kursów jest po-



Na budowie pracuje dziś ponad 150 osób. Kiedy zaczną się prace wykończeniowe, będzie ich tam codzien-



trzebna, by przywieźć 58 tysięcy kubików betonu. Teraz na budowie pracuje nieco ponad 150 osób. Kiedy skończy się etap wznoszenia konstrukcji i zaczyna się prace wykończeniowe, będzie ich tam pracowało codziennie nawet 1200. Przez jedyną bramę będzie musiało wjechać np. po 230 sztuk toalet, bidetów, pryszniców, umywalk do wyposażenia łazienek w 230 pokojach największego w Krakowie hotelu, jaki ma się mieścić w jednym ze skrzydeł kompleksu. A przecież urządzenie biur i mieszkań w kompleksie o łącznej powierzchni blisko 50 tysięcy metrów wymagać będzie przyjeżdżania na budowie kolejnych tysięcy ciężarów.

Tomasz Wiszniewski podaje jednak te wszystkie liczby z całym spokojem zadowolony, że transporty jeszcze nigdy poważniej nie zablokowały ruchu na najważniejszym krakowskim rondzie. - Jest stres przy montowaniu dźwigów, bo to ryzykowna operacja zwłaszcza na tak niewielkiej przestrzeni. Reszta jest bardzo precyzyjnie zaplanowana. Pracowałem nad tym przez 18 miesięcy razem z 23-osobowym zespołem - tłumaczy.

Ta budowa na mnie czekała

Inżynier Wiszniewski od czasu studiów uczestniczył w budowie ponad 1 miliona metrów powierzchni użytkowej wznoszonych przez firmę Strabag. Trafił do niej, bo opiekun na studiach wysłał go na praktykę na budowę Galerii Krakowskiej. Tam poznał wielkie współczesne budownictwo w praktyce. Był kolejno majstrom, kierownikiem budowy, szefem kontraktu. Zdążył wybudować centra i galerie handlowe w Częstochowie, Szczecinie, Cielchanowie, Lublinie, w Bydgoszczy i Warszawie. Po 14 latach pracy firma powierzyła mu prowadzenie budowy szkieletora. - Przecież taka budowa zdarza się raz w życiu inżyniera. I „czekała” właśnie na mnie - uśmiecha się Tomasz Wiszniewski. Ten kontrakt miał i ma priorytetowy charakter także dla Strabaga. Chodziło nie tylko o niemal 100 milionów euro, na jakie projekt został wyceniony. - Dla firmy ważny był też prestiż, jaki dodaje porządzenie sobie z tak trudnym wyzwaniem inżynierskim - tłumaczy.

Szybko skompletował 23-osobowy zespół, który przez 18 miesięcy przygotowywał dokumentację w najdrobniejszych szczegółach. Takie wyzwanie budowlane, jakim jest stworzenie ze „szkieletora” nowoczesnego kompleksu, wymagało też zaangażowania centralnego działu technicznego STRABAG, w którym pracują najlepsi eksperci firmy z wielu krajów i pomagają w realizacji najtrudniejszych przedsięwzięć. - Mieliśmy do dyspozycji najnowocześniejsze, wyrafinowane oprogramowanie stosowane dzisiaj do projektowania i planowania prac w budownictwie. Ale bazy da-

nych o elementach konstrukcyjnych nie uwzględniali tych z lat 70., jeszcze w PRL, za pomocą których zbudowany został szkieletor. Musieliśmy do nich wprowadzać zastosowane wtedy łączniki, śruby, kotwy. Ale potem mogliśmy zaplanować budowę bardzo drobiazgowo. Dzisiaj na ekranach monitorów możemy śledzić postępy wszystkich typów robót, a nawet ich koszty budowy czy upływający czas. Wiemy więc dokładnie, o której na budowę wjadą kolejne gruszki z betonem, kiedy zostaną zalane następne płyty, kiedy osiągną odpowiednią wytrzymałość - opowiada inżynier i pokazuje na monitorze uaktualnianą na bieżąco według wielu parametrów wizualizację budowy Unity Centre.

Strabag wygrał przetarg na generalne wykonawstwo ogłoszony przez inwestora - firmę Treimorfa Project sp. z o.o. Tomasz Wiszniewski został szefem projektu. Kieruje ponad 50-osobową grupą specjalistów różnych budowlanych branż, którzy koordynują i nadzorują prace podwykonawców. - Sukces projektu zależy od tego doskonałego zespołu - podkreśla Tomasz Wiszniewski.

Stres architekta

Marek Dunikowski przyznaje, że także z jego punktu widzenia konieczność wkomponowania wieży szkieletora w nowy kompleks była największym wyzwaniem. Coraz trudniej mu czekać na moment konfrontacji jego projektu z opinią nie kolegów z branży, a zwykłych krakowian. - Mówią mi, że zaprojektowałem budowlę elektryczną. Ale ktoś, kto nie dostrzeża, że jak wielkim nawarstwieniem stylów, technik, epok mamy do czynienia w architekturze Krakowa, ten nie rozumie naszego miasta - zastęcza.

Tomasz Wiszniewski przyznaje, że razem z Robertem Zielonką, kierownikiem budowy szkieletora, umówili się już, że gdzieś w zakamarkach reprezentacyjnego hallu wejściowego do centrum umieszczą swoją prywatną kapsułę czasu. Jeszcze nie przemysłili, co dokładnie do niej włożyć, ale chcieliby jakoś przekazać następnym pokoleniom wiadomość o tym, co znaczyło w historii Krakowa słowo szkieletor i kto przyczynił się do tego, by zmienił się w obiekt na miarę Wawelu, choćby biurowego. Na przemysłenie szczegółów mają czas do końca 2019 roku, kiedy budowa powinna się skończyć.

Marek Dunikowski nie ma wątpliwości, że i potem krakowianie będą jeszcze latami nazywali ten nowy kompleks szkieletorem, choć będzie krzyżował się z innymi, co w tym wzniesionym w czasach PRL ma już tak niewiele wspólnego. Jego historia i ta - tak głęboko ugruntowana - nazwa jest przecież także odzwierciedleniem natury Krakowa i jego mieszkańców. ©

Cel może być zbożny, ale metody nieszczerne



Piotr Zaremba
redaktor@polskatimes.pl

Kelton

Kanikuła, upały na przemian z deszczem. A w centrum Warszawy rozpaczliwa walka o powstrzymanie czegoś, co przynajmniej w planie doraźnym zatrzymać się nie da. Chodzi o dokończenie zmian w sądownictwie.

Ciężko jest tu wskazać bohaterą pozytywnego. Z pewnością część opozycji, tej z Sejmu i tej ulicznej, próbuje za wszelką cenę sprowokować awanturę. Spowodować, aby normalne procedury zmieniły się w bezładną bijatykę. To samo dotyczy skazanych na stan spoczynku sędziów Sądu Najwyższego. Ale też obóz rządowy nadzwyczaj łatwo wchodzi w rolę pozbawionego klasy zbiorowego zamordysty. A co więcej, pojawia się pytanie: Czy jeśli ktoś postęga pakiet sądowy jako swoisty zamach na prawo, może wyjść poza papierowe protesty pacyfikatorne już u startu przez marszałka Kuchcińskiego i posła Piotrowicza? Protestujący tak uważają.

Tyle że mamy tu do czynienia ze spleźnieniem tytuł zasłyszeli... Oto w te doszło jeszcze do orzeczenia przejętego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego. Uznał on, że prezydent miał prawo skorzystać wobec Mariusza Kamińskiego z prawa łaski jeszcze przed wyrokiem. Nie zgadzam się z tym werdyktem. Trudno nie uznać zdroworozsądkowej argumentacji opozycyjnego prawnika Marcina Matczaka, że to jak udzielanie narzeczonemu rozwodu przed ślubem. Przecież łaska powinna działać wtedy, kiedy wyczerpano drogę dochodzenia przed sądem sprawiedliwości.

Wiem, że są też inne prawnicze interpretacje. Mam wrażenie, że jakaś część prawników, kiedy nie ma literalnego opisu wszystkich kolejnych okoliczności czy czynności w konstytucji, z satysfakcją wskazuje na „luki” pozwalające na swobodną interpretację. Ale konstytucja nie jest instrukcją obsługi pralki. Takie szczegóły trzeba zapisywać wtedy, kiedy zakłada się czyjaś złą wolę.

Jesienią roku 1926 rządził już Polska obóz sanacyjny, w następstwie przewrotu, ale w Sejmie nie miał większości. Uchwalono dwóm ministrom wotum nieufności. Wtedy prezydent Ignacy Mościcki przyjął

dymisję rządu Kazimierza Bartła, a potem powołał go na nowo, razem z tymi dwoma ministrami. Wzburzonym posłom władza wykonawcza przypominała, że konstytucja marcową nie mówi wyraźnie, że tak nie wolno robić. I literalnie była to racja. Tylko jaki ma związek taka logika z poczuciem praworządności. Ale wtedy mieliśmy do czynienia z władzą nie czerpiącą swojej legitymacji z demokratycznego mandatu. I zmierzającą w kierunku modelu autorytarnego.

Dziś odczytuje za łatwo szuka takich analogii. Ale czasem się one, niestety, nastawiają. Można ubolewać, że w tym przypadku udział w obchodzeniu konstytucji wziął prezydent Andrzej Duda, którego wpływ na spory prawne byłby często tonujący.

Wyjdziemy z awantury, my jako Polacy, z sądownictwem może nie popsutym, ale poważnie rozregulowanym

A zarazem... A zarazem to dobra okazja, aby porozmawiać o meritum. Mariusz Kamiński stał się za rządów Platformy Obywatelskiej przedmiotem prokuratorsko-sądowej naganki. Za to, że dobrze wypełniał swoje obowiązki, szukając skutecznych metod, aby zapobiegać korupcji. Przeciw niemu to sądy zastosowały nieistniejące normy prawa, próbując zdelegalizować mocą własnych wyroków policyjną prowokację. Która w pewnych sytuacjach jest jedyną drogą, aby walczyć z patologiami.

To walka z takimi nagankami stała się podstawą awersji części ludzi w Polsce wobec sądowej „kasty”. Co więcej, prawnica jest przekonana, że wymiar sprawiedliwości był zawsze w zdecydowanej przewadze przeciw niej - przeciw jej celom i wartościom. Nawet dziś, kiedy przystąpiono do kadrowej częściowej przebudowy sądownictwa, w kuluarach pada argument polityków PiS: My co najwyższej wprowadzimy w tym świecie większą równowagę: kadrową i instytucjonalną.

Można ten motyw zrozumieć. Kiedy zaś pojawiają się przy okazji takie afery jak ta z sędzią Józefem Iwulskim, który „zapomniał” części swego życiorysu, tej z czasów stanu wojennego, uczulenie na punkcie polskich sądów dyskuje dodatkowe uzasadnie-

nia. A gdy doda się długą listę nieprawidłowości, formalizmów, fałszywej korporacyjnej lojalności - wezwanie do wyczyszczenia stajni Augiasza nasuwa się samo.

Tylko, że tak jak w przypadku owego nieszczęsnego prawa łaski (można było z nim zacząć od wyroku), ma się wrażenie wylewania dziecka z kąpielą. Po operacji usunięcia części sędziów Sądu Najwyższego wraz z chronioną kadencją prezes Gersdorf poczucie sędziowskiej niezawisłości i instytucjonalnej niezależności od obozu rządzącego nie będzie większe. Będzie mniejsze. I nie chodzi już nawet o pytanie, czy można prezes w świetle innego przepisu instytucji przenieść legalnie w stan spoczynku. Cały sądowy pakiet służył nie tyle uzdrowieniu czegośkolwiek, ile większemu związaniu sądów z władzą. Na dokładkę raz podważone tabu jest nie do przywrócenia. Przyjdzie nowa większość parlamentarna i będzie miała mandat do wyróżnienia wszystkiego raz jeszcze. Pod hasłem przywracania porządku, ponownego czyszczenia. Już dziś postawie PO mówią, że do Sądu Najwyższego dostaną się przy okazji jego rekonstrukcji Misiewicz. Nie musi to być wcale prawda. Ale po billboardowej kampanii przeciw obecnym sędziom powiedzieć można wszystko.

Cel więc może być zbożny, ale metody nieszczerne. Czy mogły być inne? Zapewne mogły, choć obóz rządzący musiałby okazać więcej cierpliwości, stawiając na przebudowę powolniejszą, nie gwałcącą tytu standardów. A zarazem, czy mógł ją okazać, kiedy coraz mocniej lansowano prawo sądów do oceniania w wyrokach zgodności przepisów z konstytucją? Sędziowie sami poniekąd sprowadzili tę burzę na swoją głowę. Tylko, że w tej sprawie ktoś powinien być mądrzejszy, patrzeć dalej, kierować się strategią i państwowotwórczym instynktem. Tego instynktu zabrakło. Wyjdziemy z awantury, my jako Polacy, z sądownictwem może nie dokumentnie popsutym, ale poważnie rozregulowanym.

Krytykując dawny wymiar sprawiedliwości, politycy PiS mówili, że jest on bezwzględny dla słabych, wyrozumiały dla silnych. No tak, ale nie tylko „oligarchowie” są tym silnym. Władza polityczna również, choćby ta z najbardziej demokratycznego mandatu. O tym propaganda obecnego obozu rządzącego zdaje się nie pamiętać.



nie nawet 1200